

Ewa Kraskowska

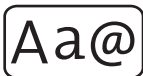
Książka Kaingba, mój dziadek

Autobiografia. Literatura. Kultura. Media nr 1 (6), 113-118

2016

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



AUTOBIOGRAFIA nr 1 (6) 2016 s. 113–118
ISSN 2353-8694
DOI: 10.18276/au.2016.1.6-08

FRAGMENTY AUTOBIOGRAFII

EWA KRASKOWSKA*

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

Ksiądz Kaingba, mój dziadek

Streszczenie

W tym autobiograficznym eseju autorka opowiada historię jej dziadka, księdza Józefa Kaingby, który urodził się na początku XX wieku jako syn mandżurskiego wieśniaka, a wskutek serii niezwykłych zdarzeń został polskim księdzem katolickim i miał nieślubne dziecko – jej ojca.

Słowa kluczowe

genealogia rodzinna, wojna rosyjsko-japońska, Mukden, Zgromadzenie Misjonarzy

Z Mandżurii na Podole

Dopiero niedawno w pełni sobie uświadomiłam, że gdyby na początku roku 1904 nie wybuchła wojna rosyjsko-japońska, nigdy nie przyszyłabym na świat. I zrobiło mi się dziwnie od tej myśli. Mój Dziadek urodził się bowiem na początku XX wieku w Mandżurii, w prowincji Mukden (dziś Shenyang w Chinach). Wiele lat później, już jako polski ksiądz, opowiadał korespondentowi katolickiej gazety „Orędownik”:

Jak daleko sięgnąć mogę pamięcią [...] stał nasz dom daleko na przedmieściu. Ojciec mój był rolnikiem. Przez cały rok stał u nas na kwaterze oficer rosyjski mieszkający z żoną.

* Kontakt z autorką: ewa.kraskowska@gmail.com

Jednego dnia wyjechał on do Rosji, opuścił wraz z żoną nasz dom, udając się na odległy dworzec kolejowy. Jako trzyletnie dziecko bawiłem się wtedy na ulicy, gdy wtem przywołał mnie do siebie jakiś żołnierz, wziął mnie na ręce i mimo mego oporu poniosł mnie na dworzec, gdzie czekał już na mnie nasz były lokator, oficer rosyjski. Zwał się on Bilajewicz [...]. Zabrano mnie do pociągu. Jechaliśmy kilka godzin, aż przybyliśmy do małego miasteczka. Był to Mohylew nad Dniestrem.

Blisko trzy lata przebywałem w domu rosyjskiego oficera, który był bezdzietny. Bardzo często pytałem mego opiekuna i jego żonę czy kiedykolwiek wrócę do moich rodzeństwa. Nie dawano mi nigdy żadnej odpowiedzi. Dopiero kiedy dorosłem, dowiedziałem się o właściwym celu mego porwania. Oficer chciał mieć chińskie dziecko w domu jako pewnego rodzaju osobliwość, jako egzotyki [...]. Rozumie pan, przecież w Europie bardzo często bogaci ludzie trzymali jako osobliwości dzieci murzyńskie...

O moich rodzicach i rodzeństwie do dzisiejszego dnia nie mam najmniejszej wiadomości. Prawdopodobnie uważają mnie za zaginionego albo zmarłego¹.

Choć zasadnicze elementy tej historii – wojna, rosyjski oficer, uprowadzenie – brzmią wiarygodnie, to jeśli chodzi o szczegóły, sprawa się komplikuje. Owszem, na przełomie lutego i marca 1905 roku pod Mukdenem toczyła się wielka bitwa zakończona klęską Rosjan, którzy zostali zmuszeni do opuszczenia zajętych wcześniej terenów. Ale już podróż pociągiem – magistralą transsyberyjską, której wschodniochińską odnogę uruchomiono w czasie wojny – musiała trwać kilka tygodni, a nie kilka godzin. Niejasne są okoliczności kidnappingu – w innej wersji Dziadkowej opowieści to on sam, jako kilkuletni malec, pobiegł za Rosjaninem, gdy ten opuszczał dom jego rodziców. Podczas mojej ostatniej rozmowy z Dziadkiem na kilka tygodni przed jego śmiercią (zmarł we wrześniu 1988 r. w Poznaniu) mówił mi, że z wczesnego dzieciństwa pamięta siostrę, która nosiła go „na barana”, oraz to, że przewożono go w wiklinowym koszu. Rosyjskie małżeństwo ponoć źle traktowało azjatyckiego chłopczyka i w końcu trafił on pod opiekę pana Jakuba Ghiki, rumuńskiego arystokraty ożenionego z Polką i zamieszkałego w Kamieńcu Podolskim. Tu nadano malcowi nowe nazwisko: Kaing-Ba – od słowa, które, nie mogąc się porozumieć z otoczeniem, ponoć nieustannie powtarzał, a które być może znaczyło „słodki” – i zdecydowano o jego przyszłym losie.

Z Podola do Krakowa

Z inicjatywy kamienieckich opiekunów Dziadek jako sierota wojenny trafił do Zgromadzenia Księży Misjonarzy św. Wincentego à Paulo w Krakowie. Siedziba Zgromadzenia do dziś

¹ „Porwane dziecko wieśniaka chińskiego polskim kapłanem”, *Orędownik. Ilustrowane pismo narodowe i katolickie* 160 (1934). We wszystkich cytatach zachowana została oryginalna pisownia.

mieści się w tym samym miejscu, przy ulicy Stradomskiej, a w tamtejszym archiwum znajduje sięteczka osobowa księdza Kaing-Ba, w której między innymi zachował się jego akt chrztu. O chrzcie tym, który odbył się 16 stycznia 1910 roku i był połączony z komunią św. oraz bierzmowaniem, obszernie pisano w roczniku Zgromadzenia. Tu przytaczam niewielkie fragmenty tego sprawozdania:

Kraków – Kleparz. Od trzydziestu lat przeszło istniejące pod naszym kierownictwem Stowarzyszenie św. Dzieciństwa P. J. może w tym roku w swej kronice zanotować jedyną w swoim rodzaju uroczystość, to jest chrzest pogańskiego chłopczyka, w święto Imienia Jezus. Oto jej opis:

Uroczystość tegoroczna Stow. św. Dzieciństwa odbyła się z wyjątkową okazałością. Przyczynił się do tego chrzest chińskiego chłopczyka Kaing-by.

Chrztu udzielił dyrektor Stow. św. Dzieciństwa przed Mszą św. o godzinie kwadrans na 10. Rodzicami chrzestnymi byli p. Bronisława Miśkiewiczowa i Iwo Odrowąż Pieniążek. Kościółek nasz zappełniły takie tłumy ludu, że z największą trudnością i gwałtem niemal trzeba się było przedrzeć do presbyterium, gdzie dopełniono obrzędu chrztu. [...] Każdy był ciekaw zobaczyć chińczyka.

Kłęczął on w białym ubraniu z gorejącą świecą w ręku w środku presbyterium. [...] Po podniesieniu nastąpiła rzewna chwila poświęcenia się Boskiemu Dzieciątku².

Chłopiec otrzymał imiona Józef Alojzy, a datę chrztu – 16 stycznia – uzupełnioną o domniemany rok 1900 wpisano do jego metryki jako datę urodzenia. Tak oto domknął się pierwszy etap uzyskiwania przez małego Azjatę nowej, polskiej tożsamości.

Z Krakowa do Bydgoszczy

Etap kolejny to edukacja w szkołach kościelnych prowadzonych przez Zgromadzenie Misjonarzy. Józef Kaing-Ba ukończył najpierw gimnazjum, a następnie Instytut Teologiczny, uzyskując oceny dobre i dostateczne – zdaje się, że do nauki przykładał się średnio, choć zdolności mu nie brakowało. W roku 1924 odebrał z rąk arcybiskupa Adama Sapiehy święcenia kapłańskie i odprawił swoją pierwszą mszę św. – prymicje. Zwyczajowo takie nabożeństwo odbywa się w rodzinnej parafii prymicjanta, jednak w przypadku Kaing-By nie było to możliwe, gdyż wskutek wojny polsko-rosyjskiej Kamieniec Podolski przeszedł w ręce sowieckie, a tamtejsi Polacy w większości opuścili miasto. Niektórzy, wśród nich opiekun Józefa, Jakub Ghika, osiedlili się w wielkopolskim Koninie. „Głos Koniński” z 12 lipca 1924 roku donosił:

² „Z prowincji polskich”, *Roczniki Obydwóch Zgromadzeń św. Wincentego à Paulo*, XVI, 2 (1910): 136.

Dnia 6 lipca r.b. odbyły się w tutejszym kościele parafialnym prymicje ks. Józefa Kaing-Ba, wychowanka pana Jakóba Ghiki, kasjera tutejszej kasy komunalnej. Uroczystość ta nadzwyczaj zainteresowała tutejszą ludność, ponieważ ks. Kaing-Ba jest Chińczykiem, a prymicje Chińczyka odbyły się w Polsce bodaj że pierwszy raz. W czasie odprawienia Mszy Św. przez ks. prymicjanta asystował mu jako archidjakon ksiądz dziekan Magott. Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. prefekt Piwnicki. Po ukończeniu Mszy Św. Ks. Kaing-Ba udzielił błogosławieństwa obecnym księżom, następnie swoim opiekunom państwu Ghikom, wreszcie wszystkim wiernym, rozdając obrazki z wizerunkami świętych³.

W dalszej części notatki pokrótce streszczona została sensacyjna historia życia Józefa, a w ostatnim zdaniu pojawiła się informacja, iż „[o]becnie ks. misjonarz Kaing-Ba wyjeżdża do Ameryki południowej w celach misyjnych, gdzie niezawodnie spotkają go nowe trudy i przygody ku chwale Boga, a zbawieniu dusz”. Marzenie o egzotycznych misjach się jednak nie spełniło. Na początku lat trzydziestych rozpoczęła się natomiast budowa drugiej (po Krakowie) polskiej prowincji Zgromadzenia Misjonarzy, zlokalizowanej w Bydgoszczy, i tam właśnie trafił młody, świeżo wyświęcony ksiądz Kaing-Ba. A w Bydgoszczy, w nowo powstałej parafii św. Wincentego à Paulo, mieszkała wdowa Anastazja Kraskowska z trzema córkami: Klarą, Heleną i Gertrudą. Wkrótce nawiązał się romans między Józefem Kaing-Ba i Helą Kraskowską, którego ujawnienie poskutkowało odejściem Józefa w roku 1928 ze Zgromadzenia. Ale nie ze stanu kapłańskiego – mój Dziadek do końca życia pozostał księdzem. Związek z Helą przetrwał do początku II wojny światowej i w 1930 roku zrodził się z niego syn, mój ojciec, Zbigniew Kraskowski, z zawodu lekarz ginekolog. Jestem więc wnuczką katolickiego księdza Azjaty i córką ginekologa, ateisty i antyklerykała. Bywa i tak.

...do Poznania

W latach trzydziestych ksiądz Kaing-Ba został skierowany do rumuńskiej miejscowości Vijnity (dziś ukraińska Wiżnica) nad rzeką Czeremosz, tuż na granicy z Polską. Do wybuchu wojny był tam proboszczem w parafii katolickiej, a Hela stale go odwiedzała. Na licznych zdjęciach, jakie się z tego okresu zachowały, widać ich razem lub osobno w towarzystwie tamtejszych przyjaciół, polskich Ormian. Krótko przed wojną Józef wrócił do Polski i lata okupacji spędził, ukrywając się pod przybraną chińską tożsamością – jako pan Yang King Ba, jurysta – w Warszawie i Podkowie Leśnej.

³ „Prymicje ks. Józefa Kaing-Ba”, *Głos Koniński* 28 (1924).

Po wojnie Józef i Hela widywali się nieczęsto, a ich uczucie przerodziło się w przyjaźń. On pełnił służbę duszpasterską w kolejnych wielkopolskich parafiach, a na starość zamieszkał jako rezydent w poznańskiej parafii św. Jadwigi Śląskiej na Junikowie. Ona do śmierci w 1965 roku mieszkała w Poznaniu ze swoją niezamężną starszą siostrą Klarą. W moim życiu „ksiądz wujek” – bo tak się o nim mówiło – był obecny odkąd sięgam pamięcią – odwiedzał nas z okazji różnych świąt i rodzinnych uroczystości, zawsze z jakimś dla mnie podarunkiem. Z czasem uprzytomniłam sobie, że musi nas łączyć bliskie pokrewieństwo, bo, po pierwsze, on i mój ojciec byli do siebie bardzo podobni, a po drugie – nosiliśmy rodowe nazwisko Heli, która nigdy nie była mężatką. Hela zmarła w wieku 57 lat, ja byłam wtedy jedenastoletnią dziewczynką i nie zadawałam ani jej, ani moim rodzicom kłopotliwych pytań. Oficjalnie zostałam wtajemniczona w rodzinne sekrety krótko przed ukończeniem osiemnastego roku życia.

Do niedawna zadawałam się szczątkową wiedzą o życiowych perypetiach Józefa Kaingby (po wojnie pisownia nazwiska zmieniła się na łączną), jaką przekazał mi mój ojciec. Dość w tej kwestii powściągliwy, nigdy nie wypytywał swoich rodziców o ich dzieje, choć miał po temu wiele okazji, a azjatyckie pochodzenie było dlań przedmiotem dumy. Ja zaś dopiero teraz, gdy ich wszystkich nie ma już wśród żywych, odtwarzam tę historię na podstawie zdjęć i dokumentów zachowanych wśród rodzinnych pamiątek i w archiwach, materiałów prasowych, skrawków korespondencji i własnych wspomnień. Odkrywam wiele wątków i śledzę losy wielu osób w nią wplątanych. Emocjonalnie najbliższa jest mi postać Heli Kraskowskiej, której zdarzyło się pokochać dziwnego księdza Azjatę, mieć z nim nieślubne dziecko i z całej tej przygody wyjść bez szwanku, z niewzruszoną pogodą ducha. Było to możliwe dzięki oparciu, jakie znalazła w „domu kobiet” – u własnej matki i siostr, a także dzięki ogromnemu urokowi osobistemu, który zjednywał jej licznych przyjaciół. O ile wiem, nigdy nie spotkała się z żadnym potępieniem ze strony otoczenia, a z ojcem swego dziecka dane jej było przeżyć kilkanaście szczęśliwych lat. Była dla mnie najukochańszą Babcią i w głębi duszy hołubię myśl, że jestem do niej podobna...

Priest Kaingba, my grandfather

Summary

In this autobiographical essay the autor tells the story of her Grandfather, Reverend Joseph Kaingba, who was born at the beginning of the 20th century the son of a Manchurian farmer, and through a series of extraordinary events became a Polish Catholic priest, and had an illegitimate child – her father.



Keywords

family genealogy, Russo-Japanese war, Mukden, the Congregation of the Missionaries

Translated Ewa Kraskowska

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Ewa Kraskowska, „Ksiądz Kaingba, mój dziadek”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (06) (2016): 113–118.